Nr. 199. We Lwowie Wtorek dnia 20 Lipca 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek. A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Antysemityzm.

Lwów 19. lipca.

I. Krachy finansowe i krachy moralne, które wiek bieżący przeżywał i przeżywa do zbytku, zwróciły uwagę ogółu chrześcjańskiego na źródła przyczyn istniejącego stanu rzeczy; dowiedział się więc ten ogół, że tkwi ono w przeważnej swej części w żydowstwie i w zepsuciu jakie ten „naród“ szerzy wokoło siebie. Dowiedział się, że swoboda liberalna, od której tyle się spodziewał, zawinęła do portu żyda, że on, a nie kto inny, kieruje nawą społecznych i ekonomicznych interesów świata; dowiedział się, że stoi w przededniu bankructwa i że podstawy jego są podminowane przez ten właśnie liberalizm, za sprawę którego walczył, krusząc kopję o równouprawnienie żydów. Żydzi odwdzięczyli mu się, zwracając ostrze korzyści przeciw podstawowym fundamentom rodziny, wiary i tradycji jego. Ogół chrześcjański w Europie płaci teraz za wiarę, jaką obdarzył zwodnicze i obosieczne hasła ostatniej epoki, płaci frycowe marzeń i utopji na temat zniwelowania różnic i odrębności, na rzecz wielkiej idei zjednoczenia i braterstwa ludów, płaci frycowe wolnej konkurencji, wolnego handlu, a najdrożej płaci i przepłaca frycowe równouprawniena żydów.

Ogół dowiaduje się wreszcie, że moralnie i materjalnie zdystansowany został przez żyda, dowiaduje się, dość zresztą późno, że stoi wobec budowli, której wiązania pękają, a fundamenty się trzęsą, stoi wobec kataklizmu, któremu historja da tytuł „roboty żydowskiej,“ jest biernym świadkiem zniszczenia szerzonego przez żydów, przez ich banki, przez żydowską masonerję, niemym widzem systematycznego i destrukcyjnego ich oddziaływania na organizmy społeczne, na materjalną i moralną ich ruinę kosztem uobywatelenia... żydów. A krom tego, krom tych wszystkich zdobyczy dominującej potęgi wpływów i złota, ostatni nie poprzestając na dotychczasowych tryumfach pragnie obedrzeć go do reszty z wszelkiego dobra, czyniąc bezustanne zabiegi na odarcie go z tych wszystkich bóstw i ideałów, którym od wieków zwykł był poświęcać lepszą cząstkę samego siebie, z tego dobra, którym stoją „państwa i narody“, a po zniwelowaniu którego Izrael stałby się panem świata.

Żyd wywłaszczając i spychając co raz liczniejsze warstwy społeczne w otchłań proletarjatu, szerzy równocześnie rozpustę, a nie pracując i nie produkując, bogaci się kosztem upodlenia i hańby. Kapitał i demoralizacja żydowska podały sobie ręce do wspólnego i solidarnego zniszczenia świata chrześcjańskiego, by na gruzach jego wystawić Bachusową świątynię zmodernizowanemu masońkiemu lucyferjanizmowi.

Giełda, ta kosmopolityczna świątynia XIX. wieku, której inicjatorem i gospodarzem żyd, po najpodatniejszy, ho uprawniony i ustawami zawarowany moloch pracy i kapitałów milionów łatwowiernych, dźwignia podstępu, szwindlów i gründerstwa żydów. to pierwszy szeregowiec tej armji, która kiedyś nowe na gruzach Europy ugruntuje porządki i której, jak głosi talmud, Bóg podesłał tłumy bałwochwalców pod stopy... Izraela.

Pieniądze jako życie i życie jako pieniądze, oto odźwierciedlenie wewnętrznej treści żyda, żyda pierwotnego, żyda średniowiecznego i żyda indyferenta, masona i socjalisty nowoczesnego.

Żyd, zaabsorbowany zawsze i jedynie myślą robienia majątku, pomnażania kapitałów, wytresował się pod tym względem tak dalece, że i zdolności swoje umysłowe doprowadził w tym względzie do stopnia możliwej perfekcji, która daje mu przewagę, nawet nad narodami, niemniej od wieków kupieckimi jak Ormianie, Pesowie itp.

Anglja, Niemcy a nawet Ameryka kraje kulturnie wysoko stojące, o rozwiniętym handlu i przemyśle, dzierżące za dni naszych berło dawnej pani świata, Kartaginy, specjalnemi ustawami, od lat szeregu, zabezpieczają się przed napadem hord żydowskich.

I tak: Na posiedzeniu sejmu pruskiego w listopadzie 1893 roku. pojawił się wniosek barona Manteufla zdążający do wydania uchwały zakazującej osiedlać się w granicach państwa żydom zagranicznym, a w motywach wniosku podniesiono, że z każdym rokiem napływa do Niemiec co raz więcej żydów, żywiołu zdemoralizowanego, przyzwyczajonego do wyzyskiwania ludności chrześcjańskiej, nawykłego bądź lichwą się trudnić, bądź każdy proceder z wolnej lichwy przekształcać, skutkiem czego podupada dobrobyt i moralność ludności rdzennie chrześcjańskiej.

Mowa Bismarcka miana na sejmie pruskim z 1847 wyjaśnia nam początki nowożytnego antysemityzmu Niemiec.

„Gdy sobie, mówił poseł v. Bismarck, jako reprezentata wysokiej władzy żyda wyobrażę, któremu miałbym być posłuszny, wyznaję, iż czułbym się tem upokorzonym i przygnębionym i przyznaję się żeby mnie opuściła radość i prawo poczucia honoru, z jakiem usiłuję pełnić swoje względem państwa obowiązki. Dam tu przykład, w którym mieści się cała historja stosunku między żydem a chrześcjaninem. Znam pewną okolicę, gdzie ludność żydowska na wsi jest liczna, są tam chłopi, którzy na całym swoim gruncie nic swojem nazwać nie mogą, począwszy od łóżka aż do wozu, wszystkie ruchomości są żydowskie, a za użycie każdego bydlęcia chłop płaci codziennie; zboże na polu jest żydowskie, w stodole żydowskie i żyd sprzedaje je chłopom na chleb, na zasiew, na paszę. O podobnej lichwie chrześcijańskiej, w mojej praktyce przynajmniej, nigdy nie słyszałem.“

Nie chybił siew!

W czerniowieckiej *Gazecie polskiej* czytamy: „Musimy wyznać otwarcie, iż nie przypuszczaliśmy, ażeby ruscy agitatorowie na Bukowinie tak rychłego doczekali się plonu ze swej socjalistycznej siejby. Nic przebrzmiało jeszcze w prasie echo artykułów *Pracy* p. Budzynowskiego i *Bukowyny* p. Stockiego, nawołujących lud do strejku przeciw dworom, a tu już z najbliższych okolic donoszą nam o wcale poważnym i dającym wiele do myślenia ruchu pomiędzy ruskimi wieśniakami.

„Chłopi w Sadagórskiem i Czerniowieckiem rozpoczęli formalne bezrobocie i wcale nie wychodzą do pracy na łany dworskie. Że zaś nie czynią tego z własnej pobudki, lecz pod wpływem agitacji, dowodzi okoliczność, iż zapytywani o przyczyny strejku, nie umieją dać odpowiedzi, a nawet, kiedy się ich zapytuje o warunki, pod jakimi zgodziliby się wyjść do żniwa, nie podają żadnych i wogóle nie są świadomi własnego postępowania, zbywając wszelkie perswazje wymijająco: „ne wyjdemo na pańskie.“ Donoszą nam, że na łanach, gdzie dawniej pracowało po 200 robotników równocześnie, obecnie właściel jest zadowolonym, jeżeli zbierze 16 lub 20 pracowników i to zazwyczaj ludzi obcych. Zaraza bezrobocia udziela się nawet robotnikom, sprowadzonym z Galicji (Mazurom). Paruset takich ludzi sprowadził np. p. Singer z Mamajowiec i początkowo — jak to było corocznie — był zupełnie zadowolonym z ich pracy. W ostatnich jednak dniach, kiedy przybysze zetknęli się bliżej z miejscową, strejkującą ludnością, usłyszał od nich naraz oświadczenie, że pozostaną nadal, jeżeli im podwyższy płacę i poczyni rozmaite ulgi. P. Singer bez oporu zgodził się na te dodatkowe żądania, ale pomimo to Mazury nie zaraz jeszcze stanęli do roboty. Ustępstwo p. Singera zakłopotało ukrytych agitatorów, spodziewali się bowiem czego innego. Więc też jeszcze przez dwa dni powstrzymywali ludzi od pracy, szukając zapewne nowych pozorów do strejku. W końcu chłopi sami poszli na łan, oczywiście tylko sprowadzeni z Galicji, miejscowi bowiem robotnicy — pomimo to wszystko — strejkują dalej.

„Strejkiem tym, bądź całkowitym, bądź częściowym nawiedzonych jest dotychczas pięć dworów w okolicy Czerniowiec i Sadagóry, że jednak zaraza pójdzie dalej — przewidzieć nietrudno. Szukając głębiej źródła tego objawu, nie możemy pominąć faktu, który opowiadał nam przełożony obszaru dworskiego z Mamajowiec. Przez pewien czas przychodził doń na robotę młody chłopak ze wsi, w ostatnich dniach jednak nie pokazał się. Pracodawca, spotkawszy jego matkę, zapytał o powody, na co otrzymał odpowiedź, że chłopak zabawiał się w karczmie, gdzie czytano ruską gazetę, która tłumaczyła, iż chłopi powinni urządzić strejk i to spowodowało, że zarówno jej syn jak i inni, postanowili nie wychodzić na dworskie łany.

„Przypomną sobie czytelnicy, iż właśnie na takiej agitacji schwytaliśmy tutejszą *Bukowynę*... Nie można również pominąć i tej znamiennej okoliczności, że ruch za bezrobociem pojawia się przedewszystkiem w okręgu czerniowiecko-sadagórskim, który to okręg właśnie teraz objeżdżał poseł dr. Stocki, urządzając kolejno po wsiach sejmiki relacyjne. Co tam p. Stocki prawił chłopom na owych sejmikach, nie wiemy dokładnie, ale sama *Bukowyna*, wspominając o nich bardzo oględnie, podnosiła z naciskiem, że lud „i to nawet 18-letnie dziewczęta“ żaliły się przed p. posłem na małą zapłatę przy robotach dworskich. *Bukowyna* nie dodała wprawdzie, jakich rad udzielił p. Stocki owym niezadowolonym, ale łatwo już pojąć, że nie były to rady inne, jak te, które bezpośrednio po tem ogłoszono w *Pracy* i w *Bukowynie* w artykułach: „Trzynasty snop, sześć dni pańszczyzny“.

„Tak więc, dzięki gorliwej pracy p. Stockiego, — którego, nie wypominając, nasi obywatele polscy, nasi posłowie i nasi ministrowie rodacy z nieznanego światu profesora uczynili agitującym mężem stanu — rozpoczyna się dzisiaj ruch ruskiego chłopa przeciw dworom, ruch wrogi, którego jeszcze przed rokiem nie byłby się nikt spodziewał, komu znanym był ścisły przyjazny, patrjarchalny stosunek, jaki dotychczas panował między chatą a dworem na Bukowinie północnej.

„Kiedy pp. Stocki i Budzynowski zacierają ręce, iż tak dobrze powiodła się im piekielna robota, — poleczeństwo, bez różnicy stronnictw, powinno corychlej jąć się środków ochronnych, jak długo jeszcze ogień może być zlokalizowanym, Agitacja Stockich i Budzynowskich odbyła się kosztem rządu, który jak wiadomo, na utrzymanie ich organu płaci 8000 zł. rocznie; rząd więc ma pierwszy obowiązek usunąć piwo, jakiego poniewolnie nawarzył. Nie mamy, oczywiście, na myśli środków policyjnych, ale wierzymy, iż rząd znajdzie połubowną drogę wytłumaczenia utrzymywanemu przez siebie stronnictwu właściwej grozy tej agitacji, oraz, że potrafi za pośrednictwem swych organów objaśnić ciemny lud o fatalnych dlań skutkach sztucznie wywołanego ruchu. Nie presji i groźby, ale oświecania ludu potrzeba tutaj. Z drugiej strony, ponieważ rozmiary ruchu nie dadzą się przewidzieć, spada na dwory obowiązek wczesnego rozejrzenia się za siłami roboczemi. Czy to chodzić będzie o zakupno maszyn rolniczych, które są w stanie zastąpić setki rąk ludzkich, czyli też o sprowadzenie robotnika ze stron dalszych, lub o pozyskanie żołnierzy do sprzętu zboża, w każdym wypadku potrzebną jest akcja wspólna wszystkich interesowanych i akcja ta powinna rozpocząć się niezwłocznie“.

„Program stronnictwa autonomistycznego w Austrji“.

IV.

Sądząc po niejednem, co jeszcze przed nowymi wyborami w parlamencie zostało wypowiedziane, zdaje się hr. Dzieduszyckiemu, że obecny rząd nie będzie także nieżyczliwym myśli udzielenia większej samodzielności zarządom krajowym. Może to zapewne wyjść tylko na pożytek, jeżeli w niektórych sprawach — chociaż nie we wszystkich — przydługi tok instancyj w sprawach administracyjnych już w krajowym zarządzie ustanie.

Autonomiczne wydziały krajowe i powiatowe są kosztowne i są dość słabe, ponieważ nie mają żadnej władzy egzekutywnej; naturalnie może się przeto zdawać niejednemu, że one są nawet zbyteczne. A jednak ludność nie chce zdecydować się na obejście się bez nich i gdy ministerstwo Taaffego w swych pierwszych latach zapytało wszystkie sejmy, czy byłyby skłonne zaniechać podwójnego toru administracji, zaprzeczyły one to pytanie jednogłośnie, a sejmy z centralistyczną większością były w tym względzie jednej myśli z niemiecko-narodowymi i konserwatywnymi. Przez to dały sejmy dowód, że wszystkie, bez różnicy stronnictw. w gruncie rzeczy trzymają się myśli autonomicznej. Nie można znaleść innego wytłumaczenia ich zachowania się, jak to, że ludność wszystkich krajów przykłada wielką wagę do własnego rządu krajowego, że nigdzie nie ma ona pełnego, bezwzględnego zaufania do organów rządowych, zawisłych jedynie i wyłącznie od władz centralnych, jakkolwiek wątpię, aby się znalazł kto taki, którvby mógł odmówić urzędnikom państwowym rzetelnego uznania za ich dzielność i poczucie obowiązku. Jakkolwiek tedy jest niewygodnym i kosztownym, to jednak istnieje w Austrji podwójny tor administracji i nie jest zbyt śmiałem twierdzenie, że w największej części krajów będzie istniał tak długo, dopóki organa rządowe poza obrębem władz centralnych do pewnego stopnia nie zostaną ukrajowione. Tylko sejmy mogą znieść wydziały krajowe i powiatowe; ale tego z pewnością żaden sejm nie uczyni, zanim przez radę państwa nie będzie stworzona możliwość tego, by szefowie kraju i starostowie, o ile to dotyczy spraw, uregulowanych przez ustawodawstwo krajowe, byli odpowiedzialni przed sejmami, względnie przed radami powiatowemi, co naturalnie nie potrzebuje w niczem uwłaczać ich odpowiedzialności wobec ministerstwa; a jeżeli nie tak — to musiałyby przynajmniej w miejsce wydziałów krajowych wstąpić kolegja, które, przydane do boku szefa kraju tworzyłyby pewien rodzaj odpowiedzialnego przed sejmem rządu krajowego, którego członkowie musieliby zaopatrywać swoimi podpisami odnośne rozporządzenia władzy krajowej, ażeby im nadać pełne znaczenie. W tym wypadku byłaby może także potrzebną analogiczna organizacja starostw. Jeżeli ustawodawstwo państwowe umożliwi sejmom wprowadzenie jednej z tych organizacyj, albo wybór między oboma, wówczas być może, iż sejmy zamieniają t. zw. podwójny tor na jednolity rząd krajowy. Czy nawet wtenczas wszystkie uczyniłyby tak, nie da się przewidzieć.

Przeciwnicy autonomistów będą z nimi zapewne jednej myśli, kiedy będzie rozchodziło się o to, ażeby sejmom zapewnić obfitsze środki finansowe; nie będą też oni z wielką stanowczością sprzeciwiali się reformie administracji w podanym wyżej duchu; natomiast już teraz słyszymy, we wszystkich możliwych tonach wygłaszane zapowiedzi, że wszystkie dozwolone środki mają być użyte, ażeby przeszkodzić dalszemu ukrajowieniu szkoły. A jednak w tej sprawie nie mogą autonomiści nic ustąpić; wiedzą oni, że mogą na korzyść swego stanowiska powołać się na formalne prawo, według dosłownego brzmienia konstytucji grudniowej. Według brzmienia konstytucji, może rada państwa nakreślać tylko ogólny zarys ustawodawstwa, dotyczącego szkół ludowych i średnich. Z prawa tego nie robiła rada państwa odnośnie do szkół średnich żadnego użytku; uchwaliła natomiast, wśród protestu autonomistów, obecnych wówczas w izbie posłów, wyczerpującą ustawę państwową o szkołach ludowych, przyczem niewątpliwie nie trzymała się ściśle konstytucji i do ustawy przyjęła szczegółowe, daleko po za ogólne zasady sięgające przepisy. Autonomiści domagali się zawsze powrócenia pierwotnych, przez konstytucję grudniową zapewnionych praw sejmów w sprawach ustawodawstwa dla szkół ludowych i zasadniczo nie mogli odstąpić od swych żądań. Obecnie nie zmierzają oni do żadnej zmiany zasadniczych, dotyczących szkoły postanowień, nie zaprzeczają, że powinna istnieć państwowa ustawa szkolna; ale chcą, ażeby ustawa ta zawierała rzeczywiście tylko ogólne zasady; nie mogą też dobrze pojąć, dlaczego muszą właśnie tutaj natrafiać na tak silny opór? Z konstytucyjno-prawnych powodów nie mógłby ten opór w żadnym razie wynikać; a więc z powodów fachowych zapewne.

Wszystkie jednak fachowe powody przemawiają za stanowiskiem autonomicznem. Teraz jest zapewne każdemu jasnem, że szkoła, a w szczególności szkoła ludowa nie ma wyłącznie służyć do tego, aby dzieciom dać pewną sumę bądź co bądź w najwyższym stopniu niewystarczających pragmatycznych wiadomości, że przeciwnie podawane przez szkołę wiadomości powinny być tylko jednym z pedagogicznych środków, za pomocą których szkoła ludowa spełnia swe zadanie, współdziałając przy wychowaniu młodzieży jako jeden z najważniejszych czynników. Sejmy jedynie są w stanie wydać pewny sąd o tem, w jakiej mierze poszczególne warstwy ludności, stosownie do odrębnego ukształtowania się krajowych stosunów socjalnych i kulturnych, mają być w każdym kraju powoływane do rzeczywiście wydatnego współdziałania w pracy wychowawczej szkoły ludowej. Gdyby rada państwa chciała uchwalać ustawy dla szkół ludowych, równie dobre dla wszystkich krajów koronnych, to musiałaby dokonać niesłychanie trudnego dzieła, w którem dla rozmaitych krajów pod jednym strychulcem byłyby zawarte najrozmaitsze przepisy.

Muszą tedy czysto polityczne motywa kierować przeciwnikami reformy państwowej ustawy o szkołach ludowych, reformy, która zgadzałaby się z duchem i osnową konstytucji grudniowej. W tem miejscu zbija autor zarzuty przeciwników, jakoby większy wpływ sejmów na szkołę ludową oddziaływać mógł niekorzystnie na „patrjotyzm państwowy“ u młodszych generacyj i jakoby ta szkoła miała być klerykalizmowi na łup wydaną w przyszłości.

Z prowincji.

Truskawiec 17. lipca. *(Sezon kąpielowy).* Oczekiwana długo pogoda i tu wreszcie zawitała. Ospałe dotąd życie nielicznej drużyny tutejszej zaczyna z dniem każdym bić silniejszem tętnem. Co chwila przybywa ktoś inny. Piękne położenie samego zdrojowiska, wyborne powietrze i zbawienna skuteczność, według zdania kuracjuszów, tutejszych źródeł może zachęcić niejednego do odwiedzenia tego miłego ustronia. Sam zakład, jak i liczne, schludne, ogródkami otoczone domy prywatne mogą dać wygodne pomieszczenie jeszcze wielu nowo przybywającym. W czwartek dnia 8. b. m. odbyło się w sali zakładowej przedstawienie amatorskie.

(34)

KĄTEM.

POWIEŚĆ

Adama Krajewskiego.

(Ciąg dalszy).

Parę dni, podczas których niemocą złożona leżała Julka, nic się w domu nie zmieniło. Młoda, biedna matka, wobec dziecięcia zapomniała o wszystkiem, o matce, o mężu nawet, który czy przez delikatność, czy przez wzgląd na chorą kobietę, czy nareszcie przez wstręt wrodzony do cudzego dziecka, nie udzielał żonie wcale, albo bardzo mało swego widoku. Julka była mu za to bardzo wdzięczna, nie potrzebowała się bowiem wstydzić przed nim, a powtóre mogła więcej i częściej wpatrywać się w ten owoc swej miłości, który jej rysy kochanka przypominał. Dopomagała jej w pracy około dziecięcia Zosia, która maleństwo prawdziwie pokochała i drżała na myśl, że się z niem rozstać będzie potrzeba. Tak zadecydowała stara Sitecka i zaledwie Julka z łoża podnosić się poczęła, wybrała się Katarzyna na miasto i powróciła koło południa z babą wiejską, która za ryczałtową opłatę miała wziąć dziecię na wieś na wykarmienie i wychowanie.

Julka odgadła zaraz cel przybycia wieśniaczki, serce jej z bolu pękało, ale oponować nie mogła, bo było to jedyne wyjście z nieznośnego położenia. Zaniesiono wprzód do chrztu dziewczynkę, którą jako chrzestna podawała Zosia i jej też imię dano malutkiej, następnie baba otrzymawszy umówioną zapłatę, pojechała z dzieckiem, uwożąc zarazem ostatni ślad błędu Julki. Gdzie i dokąd dziecko wywieziono, o tem ani Julka ani Zosia dowiedzieć się nie miały; pozostało to sekretem między Katarzyną, a wieśniaczką i na wszelkie badania Sitecka pozostała głuchą.

— Bądź kontenta — mówiła do Julki — że się to już skończyło; masz męża, pilnuj go teraz.

Julka czas jakiś płakała dniami i nocami, lamentując za tak srogo wydartem jej dziecięciem. Za wiele tego było Katarzynie, za wiele także i mężowi, który niedwuznacznie począł okazywać swoje niezadowolenie i Katarzyna obawiać się poczęła, ażeby przypadkiem ten dziwny małżonek nie zechciał drapnąć od jej córki. Dopiero by to było wówczas bigosu! Sitecka wymyślała córce od ostatnich, awantury szły w domu jedna po drugiej, a Julka jak desperowała, tak desperowała i nie wiedziano co począć. Aż tu pewnego dnia, zjawiła się baba z oświadczeniem, że dziecię Julki umarło, że więc opieka nad niem się skończyła. Stara przyjęła tę wieść niby ze smutkiem. ale z widocznem zadowoleniem na twarzy, Julka zemdlała z boleści i żalu, a Zosia aż spazmów z wielkiego płaczu dostała. Ludwika podówczas w domu nie było, a dowiedziawszy się za powrotem, co się stało, przyjął wiadomość z pewnem wzruszeniem, ze względu na żony cierpienie. W gruncie rzeczy nie był on także złym człowiekiem, żeby się cieszyć z cudzego nieszczęścia, ale z tem wszystkiem ciężki kamień spadł mu ze serca. Czuł to, że życie z Julką będzie mu teraz znośniejszem, gdy ta zapora, jaką było między nimi obce dziecko, się usunęła. Nie wspominał już żonie nic więcej, aby nie drażnić jej boleści.

Julka o ile bolała nad losem dziecięcia, póki żyło z dala od niej, o tyle teraz, gdy je okryła mogiłka, uspokoiła się powoli. Miejsce rozpaczy, zajął smutek cichy choć głęboki. Jeżeli dotąd miała jeszcze jakie uczucia, wyziębły one do reszty i zapanowała znowu w niej owa bierna natura, która nigdy nie mogła jej popchnąć do czegoś stanowczego. Stała się rodzajem automatu, jak wiele kobiet z jej sfery, niezaciekających się w zagadkę życia, lecz przyjmujących je takiem, jakie ono jest, bez żadnych upiększeń i dodatków. — Spełniała więc obowiązki żony tak samo, jak się je chleb codzienny, aby z głodu nie umrzeć. Mężowi jej w zupełności to wystarczało; na romansowego bohatera Bóg go nie stworzył. nie wymagał on też niczego więcej od Opatrzności, prócz ciepłego kąta, pełnego talerza i szklanki, a na tyle wystarczało. Zadowolenie jego wzrosło bardziej jeszcze, gdy Julka uspokojona już zupełnie i pogodzona z losem. poczuła się ponownie matką. Uradowali się tem wszyscy, szczególniej zaś Ludwik, bo narodzenie się drugiego dziecięcia zmywało niejako w jego, a i ludzi oczach błąd pierwszej miłości. — Nie posiadał się też ze szczęścia, gdy im się urodził walny chłopiec, który był żywym portretem Ludwika i obiecywał być tak samo dobrym mistrzem przy kowadle, jak jego rodzic.

W domu Siteckich w tych czasach do tyla się jedynie zmieniło, że stary Grzegorz po wielu trudach i zachodach zdołał uzyskać prebendę w domu podupadłych mieszczan, Katarzyna zaś po tych przejściach postarzała się znacznie, przygarbiała i nie mogła już ku swemu wielkiemu zmartwieniu tak rządzić i rozkazywać, jak to ongi bywało. Zamieniły się role w domu. Julka po drugiem dziecku, roztyła się, pobrzydła i co gorsza, odziedziczyła naturę kłótliwą swojej matki. Byłaż to nemezis dla starej Katarzyny za to wszystko, co Julka od niej w młodości wycierpiała? — być może, bo gdy czasami przyszło do swarów między matką a córką, Katarzynie nieraz na myśl przyszło, że słusznie cierpi.

I Ludwik zmienił się do niepoznania. Krępowana poprzednio przeróżnymi względami jego prostacza natura. nie miała teraz hamulca i gdy w dodatku po posagu Julki pozostało wspomnienie a do otwarcia samoistnego warsztatu jakoś nie przyszło, nie folgował sobie wcale, wypominając żonie i Katarzynie, że byłby inne szczęście zrobił. — W dodatku zapijał się, a powróciwszy do domu w stanie nietrzeźwym, późną nocą wyprawiał awantury, które nieraz sam Aron Weiberglas musiał osobistem wdaniem się uśmierzać!

Julka przyzwyczaiła się do takiego postępowania małżonka i czasami, gdy sprzyjały okoliczności, nie wahała się także poczęstować Ludwika pięścią lub co było pod ręką. Przyzwyczaiła się tak do tego w końcu, że bili się na spół oboje z mężem, póki jedno z nich zmęczone nie uległo i nazajutrz byli znowu w zgodzie.

Najgorzej wychodziła na tem Zosia, która musiała na to wszystko patrzeć, a zaradzić temu niestety nie mogła. Oddana nauce i nią przejęta, odbiegła ona daleko od swej rodziny, należała duchem do zupełnie innej sfery i jeżeli cierpiała, to do czasu, gdy pozdaje egzamina nauczycielskie i wyjedzie na posadę. Oczekiwała gorąco tej niedalekiej już chwili i ze zdwojoną pilnością kończyła nauki. Miał ją atoli spotkać cios jeden, a tym była śmierć matki.

Stara Sitecka była już istotnie stara, swary i niewygody, jakich teraz doświadczała w domu, podkopywały jej zdrowie z dniem każdym i niedaleka była chwila, kiedy musiała się pożegnać z tym światem, który jej nie dał nic dobrego, a któremu Bogiem a prawdą i ona nic dobrego nie przysporzyła.

Pewnej nocy z soboty na niedzielę przyszedł Ludwik pijaniuteńki jak bela do domu. Na uwagę żony, aby się cicho zachowywał, bo dzieci śpią — było już ich dwoje — kopnął nogą kołyskę i wykrzyknął:

— A co mnie one obchodzą — albo ja wiem czy to moje?!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Lutcza 18. lipca. *(Bratobójstwo).* Tu u nas w Lutczy zdarzył się wypadek bratobójstwa za garść trawy, uszczkniętej w sadzie, który przejmuje grozą. Bracia Janusze, pełni rozwoju i sił do pracy, w kwiecie wieku, mogli byli żyć na sześciomorgowej roli z matką, która prócz tego miała jeszcze dwa morgi swoje własne. Ubity starszy brat, mający żonę młodą, jak kwiat, pójdzie do grobu, zostawiając potomka — przyszłego pogrobowca; młodszy jeszcze nie pełnoletni bratobójca, uwięziony z matką. Rozdział gruntów *ad minimum* jest podobnoś przyczyną zawiści mienia i dobijania się bodaj pałką bratobójczą bytu. Co dalej będzie, gdy teraźniejsi gospodarze dzielić będą w niedalekiej przyszłości zagony między liczne potomstwa?

W tym też kierunku całą swoją uwagę i gorliwą wymowę zwrócić powinni włościańscy posłowie w sejmie, a deputowani z tej kurji w radzie państwa, aby zapobiedz złemu, obejmującemu jak lawina wioski nasze, w drodze prawodawczej postanowić: „Dziesięć morgów gruntu włościańskiego dzielone być nie mogą“ — a przytem i inne obmyślić środki ekonomicznej i moralnej natury, aby wyrugować z serc młodszego rodzeństwa zazdrość mienia, wiodącą do zemsty. *J. P.*

Nadwórna 10. lipca. *(Teatr hr. Fredry. — Gościnność Rusinów. — Pożegnanie).* W tych dniach zagościł do nas na kilka przedstawień teatr hr. Aleksandra Fredry ze Stanisławowa. Odegrano z nadzwyczajnem powodzeniem „Niewolnice z Pipidówki, „Wyrodny Ojciec“ i „Walka kobiet“, a później „Rewizora z Petersburga“ i „Polowanie na zięciów“. Publiczność na wszystkich przedstawieniach zgromadziła się licznie, oklaskując gorąco miłych gości. Szczególniej poparciem teatru zajęli się nadwórniańscy i okoliczni Rusini, którzy na przedstawienia przybywali tłumnie, za co należy się im szczere podziękowanie i uznanie. Niech to będzie zachętą dla dyrektora p. Władysława Antoniewskiego i jego dzielnych i sumiennych współpracowników na przyszłość; my zawsze chętnie ich powitamy w naszem mieście, na co sobie swoją pracą mozolną i trudami w zupełności zasługują. Pod adresem zaś Rusinów nadwórniańskich szlemy słowa pełnego uznania, że wobec sceny pobratymczej nie zajęli stanowiska wrogiego lub obojętnego, lecz owszem licznie na przedstawieniach się jawili, za co przy najbliższej gościnie ruskiego teatru, da Bóg, my Polacy się odwzajemnimy.

W ubiegłym tygodniu pożegnaliśmy nadzwyczaj serdecznie, aczkolwiek z wielkim bólem serca, ukochanego i zacnego naszego współobywatela lekarza powiatowego dra Jana Bednarskiego, który przeniósł się z Nadwórny na lepszą posadę. Położył on wielkie zasługi około rozwoju naszego miasteczka i życia w niem towarzyskiego.

Jarosław 19. lipca. *(Rządy propinacji).* W mieście naszem, które od lat sześciu pod wielu względami bardzo się podniosło, rządzi obok magistratu także klika propinacyjna. Rząd ten daje się we znaki publiczności tutejszej, wszystkim mieszkańcom wszystkich warstw społecznych.

Przedewszystkiem propinacja ulokowała się w ulicy Grodzkiej, w miejscu najciaśniejszem, przy chodniku, którego szerokość składa się z dwóch płyt trembowelskich. Przed lokalem propinacyjnym stoją po całych dniach wozy z beczkami, na trotuarze beczki i beczułki, tak że przechodnie muszą omijać trotuar, a to samo czyni i p. burmistrz miasta przechodząc do biura cztery razy dziennie. Prócz tej zapory, tamującej przechód trotuarem z lokalu propinacyjnego wydobywają się wyziewy alkoholowo-fuzlowo-witrjolowe, wyziewy tak silne, że samo powietrze niemi przepełnione powoduje zawrót głowy. Ma to co prawda także i swoje dobre strony, albowiem nie mając kilku groszy na kieliszek wódki, nędzarze stają zazwyczaj przed propinacją po kilka minut i odchodzą podchmieleni. Z tego wypadałoby, aby ustawą o opilstwo wyjątkowo w Jarosławiu objęto także wyziewy z lokalu propinacyjnego.

Propinacja zapełniająca przyjemnym i podniebienie łechcącym odorem ulicę Grodzką i rynek, robi wcale dobre interesa. Całe miasto literalnie oblepione jest szyldami: „Wyszenk propinacyjne tronkuf“ i we wszystkich lokalach pod tem wezwaniem można za bardzo stosunkowo małą kwotę niezmiernie skuteczną nabyć truciznę, zarówno jak i w głównym składzie propinacyjnym. Nie sprzedają tu wódek rafinowanych ani takiego spirytusu, lecz spirytusy i wódki w stanie zupełnie surowym, a więc z domieszką olejów fuzlowych, wapna i witrjolu. Mieszkańcy naszego miasteczka konsumują z wódką także te składniki, a szczególniej uboga ludność, robotnicy i żołnierze zatruwają swoje organizmy. Pomimo jednak tego, że burmistrzem miasta jest dr. medycyny, magistrat nie odważył się dotąd propinacji zniewolić do sprzedawania spirytualjów zdrowiu nieszkodliwych, z czego też ona jak może korzysta.

Podatek konsumcyjny od 1 litra absolutnego spirytusu wynosi 35 ct., a bonifikacja, którą płacący od zarządu napowrót otrzymuje, wynosi 7 ct., 5 lub 4 ct. Produkcja spirytusu wraz z kosztami rafinerji wynosi 16 ct. za litr. Gdyby więc propinacja jarosławska dawała konsumentom trunki uwolnione od szkodliwych dla zdrowia składników, mogłaby ze znacznym dla siebie zarobkiem sprzedawać litr po 60 ct. — tymczasem wódkę rozpuszczoną sprzedaje po 72 ct. litr, a spirytus w tym stosunku ceny wypada na 1 zł. 44 ct. za litr. Nic dziwnego, że propinatorom palce się złocą! Spirytus denaturowany służący do celów tylko przemysłowych i wolny od wszelkiego podatku konsumcyjnego, kosztuje w gorzelni 12 do 14 ct. Mógłaby propinacja sprzedawać go po cenie 20 ct. za litr — a sprzedaje po 40 ct. Nie wiem czyli te ceny będą się jeszcze podnosić w miarę, jak się będą zapadać sufity w kamienicy p. propinatora i dziwnem losów zrządzeniem zarazem radnego miasta — ale mniemam, że z jednej strony magistrat bez względu na zbliżające się wybory do rady miejskiej powinienby wszelkich jak najenergiczniejszych środków użyć w tym celu, iżby propinacja nie truła konsumentów swoimi trunkami nierafinowanymi, władza zaś rządowa powinnaby organom swoim polecić, aby przeprowadziły analizę sprzedawanych „tronkuf“ a pewni jesteśmy, że w tych do konsumcji przeznaczonych napojach znalazłby się może i ów denaturowany, od podatku konsumcyjnego uwolniony spirytus.

Tyle na razie. O żydowskich fabrykatach wody sodowej, krachlów i innych delikatesach doniosę później. *Alfa.*

Niżniów 15. lipca. Niejeden mieszkaniec większego miasta, chcąc choć na kilka tygodni opuścić spiekły bruk, odetchnąć świeżem powietrzem, orzeźwić strudzone członki w kąpielach rzecznych, myśli w obecnej porze nad wyborem miejscowości, w której mógłby spędzić przyjemnie czas wakacyjny. A przecież mamy w kraju naszym tyle miejsc, które mogłyby stanąć na równi z niejednem uzdrowiskiem, gdyby więcej były znane. Bo czegoż wymagamy od takiej miejscowości? Przedewszystkiem dogodnej komunikacji, wygodnego a taniego pomieszkania, żywności w miejscu, świeżego powietrza, rzecznych kąpieli, pięknych okolic, a zwłaszcza swobody, której nie znajdzie w naszych miejscach kąpielowych, przepełnionych publicznością. Tym wszystkim wymaganiom odpowiada bezsprzecznie miasteczko Niżniów w pow. tłumackim. Położone przy kolei stanisławowsko-husiatyńskiej, oddalone jest od Stanisławowa o $1^1/_2$ godziny jazdy (trzy pociągi dziennie tam i trzy napowrót). Jedno z najpiękniejszych miejsc północnego Pokucia. rozsiadło się to miasteczko w malowniczym wąwozie i zasłaniają je od wiatrów z dwóch stron łańcuchy wzgórz, pokrytych tu i ówdzie lasami. To też i powietrze tu łagodne i czyste, które wzmocnić może niejedne osłabione płuca. Niżniów ciągnie się wzdłuż potoka Tłumaczyka, aż do Dniestru. Tak w jednej, jak i w drugiej rzece używać można wyśmienitych kąpieli. O tanie pokoje nietrudno; można je znaleść nawet w pobliżu Dniestru, oddalonego od rynku o dwa kilometry. Wiktuałów dostarczają liczne sklepy w rynku, a znakomitej wody do picia jest też podostatkiem. Szczególnie zaś słynie Niżniów i jego okolica z pięknych widoków. Z otaczających go wzgórz roztacza się malowniczy krajobraz na samo miasteczko, dolinę i skaliste brzegi Dniestru, ujście Złotej Lipy, wysepki i stawiska, oraz wsie rozłożone nad brzegami tych rzek. Tuż za Niżniowem płynie ta królowa rzek galicyjskich wąskiem, z obu stron skałami ściśniętem korytem. Skały te na szczytach zalesione, mają stoki nagie i obfitują w kamieniołomy, które dostarczają znakomitego budulcu. Miejscami są te skały czerwone, skutkiem zabarwienia żelazem i manganem, przeważnie jednak zawierają kamień wapienny, z którego wypala się wapno i gips. Są tu też żyły alabastru (wyroby z Bratyszowa na wystawie lwowskiej). Nad falami Dniestru rozpina swe łuki olbrzymi most kolejowy, jeden z najdłuższych w Galicji (pół kilm.), a wzdłuż brzegów rzeki odbywają się roboty regulacyjne. Nad miasteczkiem zaś góruje na wysokiem wzgórzu klasztor Sióstr Niepokalanek z pensjonatem żeńskim. Z dalszych wycieczek zasługuje na wzmiankę: Tłumacz z cukrownią (2 mile), obok wieś Łokutki z grotą stalaktytową, miniatura groty w Postojnie (Adelsberg); Tyśmienica ze starymi zabytkami sztuki w synagodze i z kurhanami, uroczy wąwóz Jamne, wielka wieś Koropiec, własność hr. St. Badeniego, dzika kaskada na Dniestrze, tworząca w zimie lodowe groty, zwana przez lud Płaksawicą, do której przywiązana jest ciekawa legenda, grota św. Onufrego nad Dniestrem, urocza wieś Kutyska, której fotografja figuruje w publikacji *„Oesterr. Monarchie in Wort u. Bild (Galizien)*, fabryka tytoniu w Monasterzyskach i ruiny zamku w Buczaczu. Wiele wspaniałych okolic i miejscowości z powodu braku miejsca nie wymieniamy, lecz zostawiamy je ciekawości czytelników, aby naocznie obejrzeli cuda natury, które dotąd nie znalazły zasłużonego opisu. *W. L.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 20. lipca.

O godz. $6^1/_2$ wieczorem koncert muzyki wojskowej 30. pp. przed namiestnictwem.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu dr. Witold Korytowski, powrócił onegdaj po kilkudniowej nieobecności do Lwowa i objął urzędowanie.

Kalendarz. Wtorek (20): Czesława. Wschód słońca o godzinie 4. minut 26, zachód o godzinie 7. minut 43.

Radca dworu Krzaczkowski wyjechał onegdaj na kilkotygniowy urlop; kierownictwo dyrekcji policji objął w jego zastępstwie starosta St. Kwiatkowski.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł starszych komisarzy powiatowych: Wilhelma Kreutza ze Lwowa do Kołomyi, Wincentego Pola ze Lwowa do Brzeżan, Leopolda Bełdowskiego ze Skałatu do Buczacza, Kazimierza Bukowczyka z Tarnopola do Krakowa, Józefa Jagoszewskiego z Niska do Jarosławia i Wiktora Dzerowicza ze Lwowa do Złoczowa; komisarzy powiatowych: Juljana Fedorowicza z Rohatyna do Lwowa, Jana Turka-Niewiadomskiego z Jarosławia do Lwowa, Edwarda Czermaka z Kołomyi do Lwowa, Jana Mądziela z Brzozowa do Wadowic, Stanisława Markiewicza z Liska do Niska, Stanisława Bodnara z Nadwórnej do Przemyśla, Michała Boczeńskiego z Chrzanowa do Strzyżowa, Stanisława Dobrowolskiego ze Złoczowa do Tarnopola, Włodzimierza Krynickiego ze Śniatyna do Gorlic, Piotra Przybylskiego z Łańcuta do Kolbuszowej, dra Bogusława Ambroziewicza z Husiatyna do Tarnopola, Józefa Świtalskiego z Gorlic do Jasła, Włodzimierza Alberta z Tłumacza do Rohatyna i Zenona Głażewskiego z Podhajec do Jarosławia; koncepistów namiestnictwa: Tadeusza Mitschkę z Limanowej do Kałusza, Konstantego des Logesa z Rudek do Nadwórnej, Jana Majewskiego ze Strzyżowa do Chrzanowa, Józefa Dniestrzańskiego z Tarnopola do Brzozowa, Zygmunta Kretschmera z Jarosławia do Skałatu, Adolfa Strańskyego ze Stanisławowa do Lwowa, Alfreda Juljana Łęczyńskiego z Kolbuszowej do Gródka, Jakóba Józefa Kulczyckiego z Buczacza do Tłumacza, Zygmunta Karasińskiego z Brodów do Liska, Kazimierza Jaworczykowskiego z Kamionki do Śniatyna, Mieczysława Węclewskiego z Trembowli do Lwowa, Władysława Tyszkowskiego z Grybowa do Kamionki, Kazimierza Michalewskiego z Kałusza do Limanowej, Jana Łopuszyńskiego z Zaleszczyk do Stanisławowa, Józefa Niesiołowskiego z Gródka do Lwowa i Bolesława Kudelskiego z Kołomyi do Podhajec; praktykantów konceptowych namiestnictwa: Wilhelma Gawrońskiego z Przemyśla do Kamionki, Marjana Jagusińskiego z Myślenic do Trembowli, Antoniego Schultisa ze Stanisławowa do Lwowa, Rajmunda Mittera z Białej do Żydaczowa, dra Zygmunta Padlewskiego z Wadowic do Zaleszczyk, dra Stefana Tańskiego z Wieliczki do Rzeszowa, Józefa Ipohorskiego-Lenkiewicza ze Lwowa do Husiatyna, Ludwika Wykowskiego z Gorlic do Podgórza, Łucjana Preka z Żydaczowa do Jarosławia, Zygmunta Żukotyńskiego z Kamionki do Grybowa, Mieczysława Thulliego ze Lwowa do Stanisławowa, Piotra Barańskiego ze Lwowa do Rudek i Edmunda Jurystowskiego ze Lwowa do Kołomyi.

Dr. Aleksy Szmakow, adwokat z Moskwy, autor znakomitego dzieła *Jewrejskija rjeczy*, z którego wyjątki w polskiem tłómaczeniu podawaliśmy niedawno w naszem piśmie, bawi we Lwowie dla poszukiwań historycznych. Dr. Szmakow, wysoki barczysty mężczyzna w sile męskiego wieku, o wybitnie słowiańskim typie, odwiedził wczoraj naszą redakcję. Z wielkiemi pochwałami wyraża się o Lwowie, którego malowniczość bardzo mu się podobała. Dr. Szmakow zwraca na siebie nawet na ulicy powszechną uwagę, dzięki białej rosyjskiej czapce z daszkiem, jaką nosi.

Ze sfer sądowych otrzymujemy następujące pismo: W październiku rb. nastąpi obsadzenie większej liczby nowych posad sędziowskich. Ponieważ zachodzi uzasadniona obawa, że wielu kompetentów zechce pojechać do Wiednia, aby osobiście popierać swe kandydatury na rozmaite posady, oznajmiamy interesentom, że według autentycznych wiadomości takie podróże byłyby bez celu i że kompetenci nie będą przypuszczeni: ani do ministra, ani do szefa sekcji, ani do referenta w ministerstwie sprawiedliwości.

Zamach samobójczy. W niedzielę w południe we Lwowie usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z karabinu szeregowiec 80 pp. Szymon Lech, pochodzący z Wysocka, pow. brodzkiego. Przywiązawszy sznurek do kurka, skierował lufę w serce, lecz gdy szarpnął nogą kurek, karabin zsunął się pod pachę, a kula przeszyła ramię i ugrzęzła w suficie. Krwią zbroczonego odwieziono do szpitala wojskowego.

Zemsta. Pan Keller, zamieszkały przy ulicy Panieńskiej pod l. 3, nie był zadowolony ze swego woźnicy Czuczwary, wskutek tego przyjął na jego miejsce innego M. Pfeffera. Dawny woźnica rozgoryczony utratą miejsca, postanowił się zemścić. Zemsty dokonał wczoraj, uderzając swego następcę, gdy ten spał na wozie, tak silnie orczykiem w głowę, że zachodzi obawa o jego życie. Czuczwarę aresztowano.

Otwarcie kursu. W sobotę dnia 17. bm. rozpoczął się w „Sokole“ lwowskim bezpłatny kurs wakacyjny dla kandydatów na nauczycieli gimnastyki w towarzystwach sokolich. Na kurs ten zgłosili się ze Lwowa następujący członkowie towarzystwa: Alfred Hamburger, Włodzimierz Chomicki, Art. Głogowski, Smarzewski i Jan Kotik; — Aleksander Lewicki i Piotr Wróblewski ze Stryja, Tadeusz Czerski i Tadeusz Kamiński z Buczacza, Wincenty Raynoch z Kołomyi, Jan Obrębski z Zagórza, Franciszek Janikowski z Żółkwi, Jan Socharski z Doliny, Włodzimierz Kuzian z Jasła, Józef Sadowski z Czerniowiec, Antoni Pabian z Rzeszowa, Karol Mokrzycki i Romuald Kwiatkowski z Tarnopola, Adam Timler z Bochni, Józef Wojnarowski z Tarnowa.

Z uniwersytetu. Dr. Gustawowi Piotrowskiemu, docentowi fizjologji na wydziale filozoficznym uniwersytetu lwowskiego, postanowił wydział lekarski lwowski udzielić *veniam legendi* z fizjologji, oraz wnieść do ministerstwa oświaty prośbę o przyznanie dr. Piotrowskiemu tytułu nadzwyczajnego profesora.

Dla gimnazjum cieszyńskiego. Na komersie akademickim, odbytym w sobotę, uchwalono utworzyć jedno 100-guldenowe stypendjum dla ucznia gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Wpisy do gimnazjum w Cieszynie. W zeszły czwartek odbywały się wpisy do polskiego gimnazjum. Zgłosiło się 18 uczniów; znacznie większa liczba zgłosi się dopiero po wakacjach, gdyż wielu potrzebuje osobnego przygotowania podczas wakacyj, ponieważ brak im znajomości języka niemieckiego. Według powierzchownego obliczenia liczba uczba uczniów w I. klasie wynosić będzie od 50 do 60 uczniów.

Na wiec polski, który odbędzie się d. 1. sierpnia br. w Cieszynie, zaprasza komitet wszystkich rodaków. Im liczniejszy będzie udział, tem więcej zaważą uchwały powzięte na tem zebraniu.

Wypadek na kolei. W nocy z soboty na niedzielę zeszłego tygodnia zabity został w Dziedzicach przez pociąg pośpieszny inżynier tamtejszej rafinerji nafty „Schodnica“, Fiebiger. Pociąg rzucił go w bok tak nieszczęśliwie, że na miejscu wyzionął ducha.

W Krynicy bawiło do 10. lipca br. 1120 rodzin, a 1791 osób.

Egzamin dojrzałości w wyższem gimnazjum w Kołomyi odbył się w dniach 10., 12., 13., 14. i 15. lipca pod przewodnictwem krajowego inspektora szkół średnich p. Jana Lewickiego. Do egzaminu zgłosiło się 25 uczniów publicznych i 3 eksternistów.

Świadectwo dojrzałości otrzymali: 1. Władysław Athenstädt, 2. Aleksy Bańkowski, 3. Emil Blumenthal, 4. Jarosław Borodajkiewicz (eksternista), 5. Tadeusz Bubella, 6. Stefan Chomiński, 7. Mirosław Czerkawski, 8. Parteni Czubaty, 9. Roman Dobek, 10. Mendel Frankel, 11. Artur Ganczarski (z odzn.), 12. Tadeusz Grodecki, 13. Teodozy Hlibowicki, 14. Jerzy Jasiński, 15. Antoni Kruszelnicki, 16. Leon Gosocki (z odzn.), 17. Józef Rapaport, 18. Szulem Rosenbaum, 19. Marjan Szefer, 20. Hersch Uhrman, 21. Mordko Wachsman (z odzn.), 22. Mendel Weich, 23. Mieczysław Wittemberski.

Trzem uczniom publicznym i jednemu eksterniście pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach; jeden eksternista odstąpił od egzaminu.

Ruch tramwaju elektrycznego rozpoczęto w Czerniowcach w niedzielę.

Zrośnięte z sobą bliźnięta. W tych dniach pewna włościanka przywiozła do lekarza w Kursku bliźnięta, dwie dziewczynki, zrośnięte w krzyżach. Kobieta owa zapytywała doktora, czyby nie udało się za pomocą operacji dziewczynki te rozłączyć. Mają się one bardzo dobrze, są zdrowe i dobrze odżywione. Lekarz orzekł, iż operacja jest niemożliwą.

Swierk Mickiewicza. W Osowcu, gdzie Mickiewicz przepędzał lata dziecęce, znajduje się stary świerk, pod którym przyszły twórca „Pana Tadeusza“ przepędzał liczne chwile w towarzystwie rodziny. Jeden z członków Towarzystwa ogrodniczego, bawiąc w r. z. w powiecie nowogródzkim, odwiedził Osowiec i powziął wtedy myśl przedstawienia Towarzystwu projektu uczczenia pamięci Mickiewicza przez zasadzenie w Bagateli świerku jego imienia. Świerk pamiątkowy ma być wyprowadzony z nasienia świerku osowieckiego.

Fatalny wypadek. W Zakopanem syn kupca krakowskiego kupca Fiszera, Juljan Fiszer, jadąc na bicyklu z Kurnic wpadł pod furę tak nieszczęśliwie, iż roztrzaskał sobie czaszkę.

Ilość wybitej monety w Austrji i na Węgrzech. Czasopismo austrjackiego ministerstwa skarbu *(Mittheilungen des oest. Finanzministeriums)* zestawia, jak następuje, ilość monety, wybitej w latach 1892 do końca 1896.

Monety złotej:

	sztuk	wartości zł.
20 koronówek	36,724.165	267,241.650
10 koronówek	2,214.940	11,574.700
Razem	39,039.105	378,716.350

Monety zdawkowej:

	sztuk	wartości zł.
1 koronówek	156,545.500	78,273.750
20 groszówek	180,000.000	18,000.000 —
10 groszówek	240,000.000	12,000.009
2 groszówek	364,001.736	3,640.017·36
1 groszówek	155,579.578	777.342·89
	1,096,116.814	112,590.110 25

Jest zatem razem nowej koronowej monety 1.135 miljonów sztuk, łącznej wartości 491 % miljona zł., czyli 983 miljonów koron. Z tej wartości wypada na złoto 77.1 %, zaś na monetę zdawkową (srebro i nikiel) 22·9 %.

Niemcy austrjaccy prawdziwie do szału wściekłości dochodzą wskutek tego, iż rozporządzenia językowe każą Niemcom urzędnikom w Czechach, uczyć się języka czeskiego, aby z pożytkiem dla państwa, dla czeskiej ludności, mogli spełniać swe obowiązki. Rozporządzenie to jest tylko aktem sprawiedliwości. Urzędnik pobierający od państwa płacę, jest wykonawcą ustaw i sługą publiczności, bo nie nos dla tabakiery, powinien tedy wszystko uczynić, aby tej publiczności przyjść z pomocą, wysłuchać jej skarg lub żądań, zaradzić złemu, naprawić nadużycie. Wszystkiego zaś tego nie może zrobić, jeśli nie może porozumieć się z osobami, żądającemi u niego ochrony prawa w tym języku, którego one używają. Wówczas ochrona prawa, którą wykonywa urzędnik, jest tylko iluzoryczną, bo nie może on zadość uczynić tej prośbie, której nie rozumie i nie wie o co w niej chodzi.

Najlepszym dowodem, iż każdy urzędnik powinien znać dobrze język tego ludu, wśród którego urzęduje, jest skarga pewnego włościanina z Jabłonkowa, zamieszczona w *Gwiazdce cieszyńskiej*: „Parę dni temu — pisze ów włościanin — miałem do czynienia w jabłonkowskim urzędzie podatkowym. Przychodzę tam i witam wszystkich panów chrześcjańskiem polskiem pozdrowieniem. Jeden z tych panów wstaje i mówi coś do mnie w niezrozumiałym mi języku, zda mi się po niemiecku, ale ja po niemiecku nic nie rozumiem Ja na to mówię, co chcę, ale znowu urzędnik mnie nie rozumiał. Przybliżył się ku temu drugiemu nie dawno zamianowany, jak z gwiazdek wnioskuję, kontrolor, i znowu coś do mnie w nieznajomym mi języku mówił, ale ja znowu nic nie zrozumiałem i tylko powtarzałem po polsku, to co chciałem. Ponieważ obaj ci urzędnicy po polsku nic nie rozumieją, nie mogliśmy się porozumieć i dlatego już chciałem opuścić urząd, by się u władz wyższych uskarżyć, że nam posyła takich urzędników, którzy naszej mowy nie rozumieją. Toż nas w powiecie przeszło 26.000 Polaków, a zaledwie może 100 Niemców, którzy jednak po polsku też umieją. U nas tedy w urzędach powinni być tylko tacy urzędnicy, którzy po polsku umieją. Szczególnie w urzędzie podatkowym, gdzie idzie o pieniądze, bezwarunko o urzędnicy powinni umieć dobrze po polsku. To sobie pomyślałem odchodząc z urzędu, aż tu nadchodzi prowizoryczny kancelaryju, sługa i ten dopiero wyjaśnił panom urzędnikom czego ja chcę. Ależ sługa nie na to, aby on urzędników zastępował, a do tego jak ze wsi więcej ludzi przyjdzie, to sługa tych wszystkich ludzi nie załatwi, kiedy ku temu kilku urzędników jest ustanowionych. W tym względzie powinna nastąpić natychmiast zmiana“.

Skarga powyższa jest zupełnie słuszną. Urzędnik powinien umieć język tej ludności, z którą ma mieć do czynności, w tym wypadku język polski.

Posłowie nasi w radzie państwa, powinni poprzeć dążenia Szlązaków do równouprawnienia na Szlązku języka polskiego i czeskiego z niemieckim, gdyż tylko wtedy, gdy to równouprawnienie będzie zaprowadzone, będzie wymierzoną obywatelom austrjackim Szlązk zamieszkującym sprawiedliwość. Żądania Szlązaków nie są domaganiem się czegoś nieusprawiedliwionego, lecz oparte ściśle na przepisach konstytucji, która w Austrji pozwala wszystkim narodom rozwijać się, pielęgnować swój język i używać go w urzędach. Póki sprawiedliwe żądania Słowian nie będą uwzględnione, póki garstka Niemców wszędzie będzie uciskała narody słowiańskie, póty ani marzyć nie można o jakimśkolwiek spokoju narodowym w Austrji.

Sejm ruski. W Mayfield, w stanie Pensylwanji w północnej Ameryce, odbył się sejm związku towarzystw ruskich „Sojuza.“ Zebrało się bardzo wielu delegatów i 7 księży. Przewodniczył ks. Obuszkiewicz. Podług odczytanego sprawozdania „Sojuz“ liczy 1019 członków, a jego majątek wynosi 3314 dolarów.

Konkurs na ludowe budowle mieszkalne. „Fundacja ces. Franciszka Józefa dla mieszkań ludowych i urządzeń dobra publicznego“ rozpisała konkurs na projekty ludowych budowli mieszkalnych, które stanąć mają na gruntach fundacji na Ottakring we Wiedniu, na przestrzeni 50.000 metr. kwadr. Na projekty najlepsze naznaczono 3 nagrody: 3000, 2000 i 1000 koron. Do *jury* wchodzą naj-

---

(22)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

— Hm, to źle.

— Dlaczego?

— Blondynki są po większej części zimne, chociaż są niektóre, które umieją być czułe.

— Moja należy do tej drugiej kategorji, wuju.

— A zresztą? Wysoka? Niska?

— Raczej niska.

— Hm, to źle.

— Już znowu?

— Naturalnie. Małe są złośliwe, choć czasami bardzo pikantne.

— Moja należy do pikantnych, kochany wuju.

— Do djabła! Znamy się na tem! Posiada tylko dobre zalety!

— Bo też tak jest.

— Mógłbym ją zobaczyć chociaż na chwilę?

— Z pewnością! Chciałem cię właśnie prosić o pozwolenie przedstawienia ci panny de Montberthier.

— Jestem zupełnie na twoje usługi, mój kochany.

— Chcesz jutro pójść ze mną?

— Gdzie? Dokąd?

— Do Montberthier, do lasu. O godzinie dziewiątej odbędzie się procesja. Zobaczysz tam wuju na wzgórku krzyż ubrany kwiatami. Panna Nina zrywała sama te kwiaty. Bez wątpienia stanie poza krzyżem, a spodziewam się, że gdy się jej przypatrzysz, powiesz kilka komplementów dla siostrzenicy, którą obmyśliłem dla ciebie.

— Nie żądam nic więcej — rzekł piękny wuj, powstając. — Pójdę jutro rano na procesję, a teraz postaram się dobrze wyspać, abym miał jasne oczy. Nie marz zanadto o swej zdobyczy, mały.

Pan de Saverne udał się do sypialni.

IX.

Następnego dnia Nina wstała bardzo wcześnie i pobiegła do lasu, aby dokończyć ubrania wzgórza.

Wieczorem poprzedniego dnia nie mogła rozsypać wszystkich kwiatów na drożynach prowadzących do krzyża. Pracę tę odroczyła dlatego, aby kwiaty na krzyżu były świeże.

Zanurzyła ręce w woniejącym stosie, ujęła, co tylko unieść mogła i rozsypała po ziemi. W kilka chwil potem cała drożyna była usłana kwiatami, a przed krzyżem świeciło się ogromne M z różnych kwiatów na białem tle. Układając to M, myślała Nina nietylko o początkowej literze nazwiska Montberthier, lecz przedewszystkiem, że była to początkowa litera imienia Michała, tego przystojnego młodzieńca, który kiedyś miał zostać jej mężem, jeżeli ten Chrystus, wyciągający swoje ramiona nad kwiecistą płaszczyzną, zechce tego wiosennego poranka wmieszać się w sprawy ziemskie na jej korzyść.

Ponieważ się jednak obawiała, że to wmięszanie się nie nastąpi, przeto ukończywszy pracę, włożyła natychmiast na siebie sukienkę z jedwabnego muślinu, tę słynną sukienkę, której staniczek leżał na niej jak ulany. Być może, iż pan de Saverne będzie się modlił w pobliżu; Paryżanie tak często podczas modlitwy zbaczają na bezdroża.

Nagle jednak przyszła jej nieprzyjemna myśl do głowy: staniczek taki na taką uroczystość był może trochę za ryzykowny. Proboszcz z Montberthier mógłby się zarumienić, a wierni mogliby się tem zgorszyć.

— Cóż robić myśli ta panna de Montberthier — powiedzieliby sobie w duchu — czy sądzi może, że jest na balu?

Ze wszystkich tych powodów postanowiła ukryć staniczek pod aksamitną pelerynką.

Co prawda na aksamitną pelerynkę było trochę za gorąco, dla tego też przyrzekła sobie, iż ją zdejmie, skoro tylko procesja się skończy na wypadek, jeżeli pan de Saverne dłużej zatrzyma się przy krzyżu.

— Mój Boże, jak to gorąco — chciała powiedzieć i odpiąć haftki, a potem musiałaby się starać. aby się nie zarumienić.

O godzinie wpół do dziewiątej odezwał się dzwonek na kościele w Montberthier, znak, że procesja już ruszyła, i Nina wreszcie udała się w drogę do krzyża.

Ponieważ się obawiała, że się spóźni, szła prędko. Gdyby Michał z panem de Saverne już znajdowali się przy krzyżu! Jakżeby mogła pod ich spojrzeniami dostać się na swoje miejsce?!

Na szczęście przyszła jednak pierwsza i przyklękła na klęczniku, który pani Dapin kazała postawić w bliskości krzyża. Tam czekała, a serce jej biło tak gwałtownie, jak dzwonek z Montberthier; złożywszy ręce starała się modlić, myśl jej jednak bujała gdzieindziej. Co chwila odwracała głowę, aby spojrzeć na drogę wiodącą do kościoła. Już słyszała pieśni, już przychodzili wieśniacy z okolicy i stawali w pobliżu krzyża. Pan de Saverne, jeżeli wogóle przyjdzie, musi się już znajdować niedaleko, a myśl, że na jednej z trzech dróżek zbliża się człowiek, który miał się jej przypatrywać od stóp do głowy, tak ją wzruszała, że drżała jak listek osiki. Zdawało jej się, że ma składać egzamin na piewszą nagrodę.

Wszystko zależało przecież od pierwszego wrażenia i dlatego uporządkowała fałdy sukni naciągnęła pelerynkę i dotykała rękami włosów. Gdybyż była mogła spać ubiegłej nocy, cera jej byłaby świeższą, a tak musiała na tle drzew wyglądać zielono!

Kilka razy zmieniała miejsce, jednakowoż odgłos pieśni stawał się coraz wyraźniejszym, a gdy spojrzała znowu na drogę, wiodącą od kościoła, ujrzała srebrny krzyż, wystający ponad krzewy i zbliżający się powoli. Nagle, gdy procesja doszła do skrętu, ukazał się ksiądz, w otoczeniu chłopców i wiernych.

Panna de Montberthier otworzyła oczy szeroko.

Czy pan de Saverne znajduje się wśród nich?

Patrzyła na wszystkich mężczyzn w procesji, ale żaden z nich nie był podobnym do Michała.

Gdy się jednak obejrzała, aby spojrzeć na inną drożynę, zadrżała, gdyż na niej stał Michał w towarzystwie wysokiego, silnego i prosto trzymającego się jegomościa, prawdopodobnie pana de Saverne. Obydwaj patrzyli na nią, obydwaj znajdowali się tutaj może od kilku minut. Nie przeczuwała tego, a egzamin już się rozpoczął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wybitniejsi inżynierowie i architekci wiedeńscy. Termin nadsełania projektów naznaczono na 31. października br. do biura fundacji Börsegasse nr. 11 we Wiedniu.

W Majdanie, w powiecie Marmarosz, na Węgrzech, w posiadłości nauczyciela ludowego, Rusina, Sembratowicza, odkryto przy budowaniu chaty obfite źródło naftowe.

Środek przeciw trądowi wynalazł pewien młody szwedzki lekarz ze Sztokholmu, Karol Janson. Zauważył on, że choroba zapalna, zwaną różą, korzystnie oddziaływuje na suchotników. Zastosował to spostrzeżenie do chorych na trąd i zaszczepiał im bakterje róży, spreparowane w sposób nieszkodliwy. Eksperymenta przedsiębrane z tą metodą, wydały dość pomyślne rezultaty a szwedzkie towarzystwo lekarskie przedłożyło rządowi projekt, wy asygnowania pieniędzy na sprowadzenie z wyspy Jersey pewnej liczby internowanych tam trędowatych do kliniki sztokholmskiej, aby się leczyli przez sześć miesięcy za pomocą nowego środka.

Ważnego odkrycia dokonali Anglicy w Egipcie: mianowicie odnaleźli starożytny papyrus z tekstem greckim, obejmującym wykład nauki Chrystusa. Papyrus zapewne pochodzi z II. lub III. wieku naszej ery. Najpierwsi uczeni Anglji badają obecnie tekst, który w przekładzie ma być rozpowszechniony w miljonach egzemplarzy.

Samochodem do Paryża. W środę 14. bm. o godz. 6 m. 45 wieczorem przybył p. Grodzki do Magdeburga. Przebył więc ogółem od Warszawy 790 kilometrów w przeciągu 5 dni z 4 noclegami. Dalszą marszrutę stanowią w czwartek Hanower (176 klm.), w piątek Minden-Osnabrück (137 klm.), w sobotę Wesel (152 klm.) itd. aż do Paryża, zależnie od dalszej wytrzymałości samochodu i terenu, który od Magdeburga będzie przeważnie górzysty.

Z armji. Podpułkownik Józef Sintic, komendant 30. bat. strzelców, przeniesiony do stanu czynnego węgierskiej obrony krajowej. Major Florentyn Uherek z 15. pp. zamianowany komendantem 30. bat. strzelców. Przeniesieni: rotmistrz Jarosław Hladik z 57. pp. do 4. pp., Bazyli Kuryłowicz z 33. dyw. artylerji do 40. pp. Kapitan Fel. Rosenauer z 40. do 75. pp. Do stanu prezenc. przeniesiony oficjał rachunkowy Alojzy Mandasch przy dyw. kawalerji w Stanisławowie. Dłuższy urlop otrzymał kapitan Jan Heyss z 56. pp. W stan spoczynku przeniesiony porucznik rachunkowy Gustaw Rosenzweig z 10. pp.

Wiadomości osobiste. P. prezydent miasta dr. Małachowski wyjechał wczoraj ze Lwowa na dwutygodniowy urlop.

Z magistratu lwowskiego. Z powodu wyjazdu p. prezydenta miasta za 6 tygodniowym urlopem, zastępować go będzie od 19. b. m. pierwszy wiceprezydent miasta p. Karol Schayer. Czynności pierwszego wiceprezydenta miasta obejmuje drugi wiceprezydent p. Michał Michalski.

Rejtan stronnictwa ludowego przed wyemigrowaniem do Szwajcarji żegnany jest przez swoich przyjaciół politycznych tak, jakby był co najmniej „Karolem I.“ Wczoraj wręczono mu adres i album (może z wykazem opuszczonych posiedzeń parlamentarnych?), której to ceremonji towarzyszył potok wulkanicznej wymowy na cześć tego mistrza reżysera tanich efektów. Szczęśliwej drogi, panie Karolu! A nie wracaj pan!

Wystawę bicyklów otwarto w Monachjum 17. bm. Potrwa ona do 21. bm.

Stypendjum. Akademja umiejętności nadała stypendjum im Śniadeckich (Gałęzowskiego) drowi med. Seńkowskiemu i dr. filozofji Siedleckiemu, dzieląc je między obu po równej części.

Rabunek. W piątek przed godz. 10 wieczorem do trafiki pod Nr. 10 na Stradomiu w Krakowie, w której z powodu szabasu siedział sam jeden starszy mężczyzna, wpadło dwóch młodszych ludzi, jeden z nich żołnierz; napastnicy rzucili się na owego mężczyznę i ubezwładniwszy go, wyrwali szufladę z pieniędzmi, zabrali znajdujące się tam pieniądze i uciekli na ulicę. Napadnięty wybiegł za nimi, wołając głośno pomocy. Nadeszli na to dwaj inspektorzy policyjni i rozpoczęli natychmiast pościg za napastnikami, zakończony pomyślnym rezultatem, dzięki rozwiniętej zręczności. Jednego z napastników przytrzymano w kryjówce nad Wisłą; jest to Kopa Zygmunt, kilkakrotnie karany za kradzież. Żołnierza zaś, nazwiskiem Włodarczyk vel Włodarski Władysław, przytrzymali inspektorzy w jednym z domów przy ulicy Krzywej. Włodarski miał ukryte w kamaszu pieniądze w kwocie 5 zł. 62 ct. i 20 fenigów, podczas gdy zrabowana kwota wynosić miała 9 zł. Kopę odstawiono do aresztów policyjnych. Włodarczyka na główny odwach.

W Rzeszowie pod dyrekcją emerytowanego profesora Kl. Bilińskiego w prywatnem seminarjum żeńskiem, otwarty będzie w roku szkolnym 1897/98 kurs trzeci. Kandydatki, które zechcą się poświęcić zawodowi nauczycielskiemu, będą mogły przystąpić do egzaminu dojrzałości w seminarjum męzkiem w Rzeszowie, lub seminarjum publ. żeńskiem w Przemyślu. Na pierwszy kurs seminarjum p. Bilińskiego przyjmuje panienki z ukończoną 3cią klasą szkoły wydziałowej, lub na podstawie egzaminu wstępnego. W roku 1897 na pierwszym kursie było uczennic 20, na drugim 21.

Seminarjum w Kielcach. Do seminarjum duchownego w Kielcach zgłosiło się dwudziestu kilku kandydatów. Termin otwarcia kursów dotąd niewiadomy, ponieważ personal profesorów, złożony z duchownych parafij sąsiednich, jeszcze nie został zatwierdzony. Jak pisze *Gaz. kiel.*, na regensa seminarjum władza duchowna przedstawiła X. Cieplaka, profesora Akademji duchownej w Petersburgu.

Komisja historji sztuki akademji umiejętności w Krakowie odbyła posiedzenie dnia 8. bm. i wybrała na następne dwulecie sekretarzem ponownie prof. Jerzego hr. Mycielskiego, a sekretarzem wydawnictw komisji dra Adama Chmiela.

W Podgórzu aresztowała policja Wojciecha Kowalskiego, czeladnika piekarskiego, za obrazę religji.

Studenci uwięzieni niedawno w Charlottenburgu z powodu podejrzenia o knowania nihilistyczne, zostali obecnie z więzienia wypuszczeni.

Demonstracja żydowska. *Głos narodu* donosi, iż gdy w Krakowie podczas przedstawienia „Żydówki“ w teatrze miejskim, w akcie I. Eleazar zaczął śpiewać: „Przekleństwo wam o chrześcjanie“, żydzi w parkiecie i lożach (a zatem inteligencja żydowska) zaczęli demonstracyjnie klaskać i wydawać radosne okrzyki, tak, że nic śpiewu pp. Fornaci i Giuliani słychać nie było...

Żyd żyda zabił. W gminie Radgoszczy żyd Haskel Kukuk rzucił się z siekierą na swojego wuja Wigdara Fischa i tak go poczęstował, iż siekiera na 4 cale ugrzęzła mu głowie, poczem dał jeszcze dwa cięcia w głowę, a w końcu rękę mu odciął. Siekierę Kukukowi podała siostra zabitego, wzywając go „aby dobrze rąbał.“ Wszystkich aresztowano.

Ks. Stojałowski ogłasza w ostatnim *Wieńcu Polskim* siódmy z kolei list z nad morza. W liście stwierdza, że bawi we Francji i pisze dla Rzymu memorjał, który obejmie 160 stronic drukowanych. „Że w Rzymie będę — dodaje ks. S. — to rzecz pewna, ale kiedy, to Bóg wie“.

Rektorem uniwersytetu we Fryburgu został wybrany prof. dr. Józef Kowalski, syn dra Tadeusza Kowalskiego, radcy komitetu Towarzystwa kredyt. ziemskiego w Królestwie Polskiem.

* **Festyn** Tow. bratniej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Ogniwo“, który miał się odbyć 18. bm., odbędzie się dopiero 1. sierpnia.

* **Tow. „Bratniej pomocy“** słuchaczy politechniki we Lwowie poszukuje przedsiębiorcy do prowadzenia kuchni techników. Oferty adresowane do wydziału Tow. należy wnosić najdalej do d. 24. bm. Bliższych informacyj można zasięgnąć w biurze wydziału Tow. między 11. a 1. godz. w południe.

* **Kandydaci** zawodu leśno-gospodarczego zamierzający w bieżącym roku przystąpić do egzaminu na samoistnych gospodarzy leśnych, lub do egzaminu dla pomocników w służbie leśnej ochronnej i technicznej winni podania swoje zaopatrzone dokomentami wnieść do namiestniczwa najpóźniej do 31. lipca br., a to kandydaci zostający w służbie publicznej we właściwej drodze urzędowej — inni zaś za pośrednictwem właściwego starostwa, lub dyrekcji policji we Lwowie lub Krakowie.

Zmarli:

W Wiedniu zmarł w 59 roku życia Edward Kwasucki z Rzeszowa.

Cykliści.

Lwów 18. lipca.

Zagrożony w swojej egzystencji przez wynalazek samochodów bicykl święcił wczoraj na torze lwowskim tryumfy, jak gdyby żadna inna „maszyna“ nie czyhała na jego zagładę. Co prawda, we Lwowie jesteśmy dopiero u samego wstępu popularyzowania się sportu „kolarskiego“, któremu zatem daleko jeszcze do chwili, gdy będzie musiał umierać na uwiąd starczy i ustąpić miejsca szczęśliwemu następcy. Świadczą o tem mnożące się z każdym dniem dniem szeregi „sprężystych“, świadczy aktualne pikantno-sportowe zagadnienie: pantaloniki czy spódniczka? wreszcie owe 2000 publiczności, które wczoraj zapełniły loże, trybuny i parter dwiema olbrzymiemi kolumnami: demokratyczną, przypominającą nastrojem *populus romanus*, spragniony czegoś bardzo jaskrawego, i arystokratyczniejszą, oblaną perfumami, uzbrojoną w binokle i chrupiącą cukierki.

Pogoda była prawdziwie „wyścigowa“: nie było ani upału ani deszczu, dopiero o godzinie siódmej wieczorem, kiedy starter po ostatnim biegu wypalił z pistoletu na wiwat, puścił się z zachmurzonego nieba lekki deszcz, który wobec zupełnego braku doróżek wywołał popłoch wśród powracającej publiczności. Zapasy kołowe rozpoczęły się o czwartej. Tor, opisany już u nas dostatecznie, robi istotnie wspaniałe wrażenie. W rondzie orkiestra wojskowa, dodająca cyklistom wyścigowego zapału. Około trybuny sędziów dobrzy znajomi z lat poprzednich: hr. Drohojowski, drowie Kozierowski, Dawidowski, Kratter, Mikolasz, pp. Kossak, Schneider, Hemerling i inni... Przed łożami odbywa się ruchoma wystawa szyku i pospieszna poczta spojrzeń pomiędzy promenadą i wyższemi regjonami. O czwartej rozlega się strzał i pierwsi gladjatorzy, zgjęci w kabłąk nad „maszynami“, zataczają koło na asfaltowej arenie...

Biegów było dziewięć, wszystkie średnio interesujące. O zwycięstwo walczyli wyłącznie cykliści lwowscy, gdyż dzień wczorajszy poświęcony był Lwowowi, a dopiero w jesieni odbędą się zapasy cyklistów z całej Polski i osobno znowu turniej międzynarodowy. Charakterystyczną cechą wczorajszych popisów było piętno, jakie na nich wycisnęło zastosowanie rowera w armji, gdyż aż dwa biegi były poświęcone „wojskowości“. Oto krótki bilans wyścigów.

I. Wyścigi nowicjuszów na rowerach 2.000 metrów. Pierwszy przybył do mety Seweryn Komoniewski w 3 minutach 39 sekundach, drugi Juljan Krupski w 3 minutach 41 sekundach. Nagrody: medale srebrny i brązowy.

II. Wyścig oficerski na rowerach 3.000 metrów o nagrody honorowe. Pierwszy przybył porucznik Fritz Raus w 5 minutach i 29 sekundach, drugi porucznik Bittner w 5 minutach i 29 2/5 sekundach.

III. Wyścig główny na tandemach 5.000 metrów. Najpierw przybyli do mety Arnold Friedrich i Tadeusz Gustowicz, po nich Mieczysław Gelpi i Strzelecki. Nagrody: medale złote i srebrne.

IV. Wyścig podoficerski na rowerach 4.000 metrów o nagrody pieniężne 30 i 20 koron. Zwyciężył kapral Hüttner w 3 minutach 49 sekundach, po nim nadjechał kapral Kazimierz Puchalski.

V. Wyścig główny na rowerach 1.000 metrów. Pierwszą nagrodę duży złoty medal wywalczył sobie Arnold Friedrich w minucie i 35 1/5 sekundach; drugą: duży medal srebrny Seweryn Komoniewski, który został w tyle zaledwie o 3/5 sekundy.

VI. Wyścig z wyrównaniem na tandemach 3.000 metrów. Do mety przybyli pierwsi Arnold Friedrich i Tadeusz Gustowicz, po nich Mieczysław Gelpi i Strzelecki. Nagrody: medale srebrne.

VII. Wyścig z wyrównaniem na rowerach 2.000 metrów. Pierwszy stanął u mety Seweryn Komoniewski, w trzech minutach 12 1/5 sekundach, drugi Arnold Friedrich w trzech minutach 13 sekundach. Nagrody: medale złoty i srebrny.

VIII. Wyścig na rowerach o nagrodę honorową, ofiarowaną przez kasyno narodowe, 1.000 metrów. Zwyciężył i wspaniałą papierośnicę otrzymał Seweryn Komoniewski. Jechał minutę i 36 sekund.

IX. Wyścig „powolny“, o nagrody honorowe, polegający na jaknajpowolniejszej jeździe, która jest niesłychanie mozolną ze względu na trudność utrzymania równowagi, zakończył *meeting*. Zwyciężył w tym spacerowym wyścigu Tad. Gustowicz, po nim najwolniej jechał Sew. Komoniewski.

Bohaterami dnia byli pp. Komoniewski i Friedrich. Pierwszy z nich wziął trzy pierwsze nagrody i jedną drugą, drugi wziął sam jedną nagrodę pierwszą i jedną drugą, a na tandemie z p. Gustowiczem dwie nagrody pierwsze. Obaj tedy z sutymi laurami powrócili z placu boju.

Kiedy będą wyścigi dam?

Gospodarstwo przemysł i handel.

Kraków 17. lipca. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 8·90 do 9·40; czerwoną 9·15 do 9·65 zł.; żółtą 9·10 do 9·60 zł.; żyto 6·60 do 6·95 zł.; jęczmień browarny 6·21 do 6·70 zł.; na paszę 5.80 do 6·10 zł.; owies 6·90 do 7·15 zł.; owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak —·— do —·— zł.; koniczyna czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Fremdenblatt prostując wywody *N. Fr. Presse* stwierdza, iż w komunikacie swoim z d. 9. b. m. doniósł tylko, że „przynajmniej w najbliższym czasie żadne konferencje ugodowe nie są zamierzone.“ Ostatecznie więc nie zostały one zupełnie zaniechano.

Pester Lloyd zamieszcza artykuł posła Vaszaly'ego o rozporządzeniach językowych. Rozporządzenia te nie są słuszne, ale tylko pod względem formalnym. Pod względem materjalnym są one słuszne i w niczem nie naruszaję prawno-państwowego stanowiska Węgier, ani Austrji. Stanowisko Austrji obniżają znacznie więcej niemieccy posłowie opozycyjni, wyjeżdżający za granicę i tam wzywający pomocy obcych mocarstw w sprawie, której słuszność nie po ich znajduje się stronie.

Zamierzona akcja rządu węgierskiego i oddanego mu stronnictwa liberalnego przeciw obstrukcji lewicy w sejmie, — jak donoszą z Budapesztu — miała wywołać w szeregach opozycji wielkie zaniepokojenie. Objawia się ono na zewnątrz bardzo energicznemi pogróżkami, które gdyby się sprawdziły, w „kozi róg zapędzą“ skandale Niemców austrjackich w ubiegłej sesji rady państwa. Jeden z posłów stronnictwa niezawisłych miał np. tak się odezwać: „Jeżeli Niemcy w parlamencie austrj. walili w stół prezydenta, to my będziemy naszemu prezydentowi gabinetu w łeb walić!“ Inny był więcej umiarkowany i tyle jeno zapowiedział: „Teraz już musimy postarać się o materjał dostateczny, aby nim zarzucać trybunę prezydenta i fotel prezydenta ministrów!“ Taka i tym podobna ma być odpowiedź ze strony obstrukcji na projektowany wniosek rządowy o przedłużanie posiedzeń izby o kilka godzin dziennie. Wedle *Magyar orszag*'a postanowiło ze 60 posłów z hr. Apponyim na czele, zapisać się do głosu przeciw rzeczonemu wnioskowi. — Stoimy tedy w przededniu sensacyjnego widowiska w sejmie węgierskim, w pierwszej bowiem połowie bieżącego tygodnia ma być w mowie będący wniosek antiobstrukcyjny sejmowi przedłożony.

Rokowania pokojowe między Turcją a Grecją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Stambuł 19. lipca. Dzienniki tureckie zamieszczają telegramy wysłane przez zamieszkałych na Krecie Turków do sułtana, a upraszające go o wysłanie wojsk na wyspę, gdyż, jak twierdzą, nawet na obszarze otoczonym kordonem wojsk europejskich nie czują się bezpiecznymi przed napaściami z powstańczych oddziałów chrześcjan.

Stambuł 19. lipca. Zapowiedziane na wczoraj na godzinę 9. rano posiedzenie *attachées* wojskowych z delegatami armji tureckiej nie odbyło się, gdyż ci ostatni nie przybyli.

O godzine 10. rano miało się odbyć w arsenale dziesiąte posiedzenie komisji ambasadorów prowadzącej rokowania pokojowe. Gdy ambasadorowie długi czas napróżno czekali na tureckiego ministra spraw zewnętrznych Tewfika-baszę, który wówczas bawił w Yildiz Kiosku, przyjechali do pałacu austro-węgierskiej ambasady. Tam, gdy przybył wkrótce Tewfik-basza, odbyło się posiedzenie, w którem wziął udział także wielki mistrz tureckiej artylerji Zeki-basza.

Na wczorajszej naradzie pokojowej, mimo złożonego onegdaj oświadczenia Tewfika baszy, usiłowano znów ze strony tureckiej robić trudności w sprawie uregulowania granicy, wskutek czego ambasadorowie zażądali energicznie od Tewfika baszy, aby pisemne przedłożył oświadczenie, iż rząd turecki godzi się na wytyczoną przez komisję ambasadorów linję graniczną.

Ambadorowie są wielce oburzeni tem, iż musieli wczoraj tak długo czekać napróżno na przybycie Tewfika baszy, oraz z tego powodu, że Turcy co chwila jakieś nowe stawiają trudności, mimo jednak te przewlekania i głosy prasy oraz dworu, domagające się poprowadzenia granicy między Turcją a Grecją przez Penejos, w kołach ambasadorskich żywią nadzieję, iż warunki pokoju wkrótce będą podpisane, chociaż nie tają się z tem, że wprowadzenie w życie tych warnnków napotka na rozmaite trudności.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 19. lipca. Według doniesienia *Sonn u. Montags Ztg.* hr. Badeni ma udać się w tym tygodniu do cesarza do Ischlu, gdzie będzie przyjęty na audjencji. Przyczyną tej audjencji nie jest wcale żaden nowy jakiś aktualny wypadek, lecz jedynie to, iż hr. Badeni rozpoczyna swój urlop, więc przed urlopem chciał złożyć raport swój cesarzowi. Aż do powrotu hr. Badeniego z urlopu, co nastąpi w połowie sierpnia, mają pozostać także w zupełnym spokoju wewnętrzne polityczne sprawy.

Z tego też powodu wszelkie kombinacje o jakiejś zmianie gabinetu, kierunku rządu i t. p. są zupełnie bezpodstawne.

Koła słoweńskie rozporządzeniem w sprawie gimnazjum słoweńskiego w Cylei wcale nie są tak oburzone, jak to w nie wmówić usiłują dzienniki niemieckie, tembardziej że Słoweńcy spodziewają się, iż otrzymają wkrótce słoweńską szkołę weterynarji w Cylei i słoweńskie gimnazjum w Mitterburgu.

Karłowice 19. lipca. Na posiedzeniu serbskiego kongresu kościelnego po długiej dyskusji, w której brał udział także patrjarcha Brankowicz, uchwalono zredagowany przez większość adres do tronu 58 głosami przeciw 17. Gdy uchwałę tę powzięto, zjawił się w sali komisarz królewski bar. Nikolicz. Patrjarcha odczytał uchwalony adres, w którym z naciskiem zaznaczoną jest wierność serbskiego ludu dla cesarza i dynastji, poczem Nikolicz wziął adres, wypowiedział do kongresu pełną polotu mowę i zakończył ją trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza Franciszka Józefa.

Manila 19. lipca. Wojska hiszpańskie pobiły na głowę oddział powstańców. Wódz ich został ranny. W ostatnich walkach padło na pobojowisku 33 powstańców, a bardzo wielu jest rannych.

Kopenhaga 19. lipca. Król belgijski złożył wczoraj wizytę królestwu duńskim na zamku Bernstorff, gdzie na cześć gościa odbył się galowy obiad. Po obiedzie król Leopold odjechał w dalszą podróż.

Wiedeń 19. lipca. Radcy skarbowi Sabin Lachowicz i Wojciech Wawrzkowicz mianowani starszymi radcami skarbowymi w okręgu lwowskiej dyrekcji skarbowej.

Praga 19. lipca. Wczoraj po południu pociąg dążący z Tuerschnitz- najechał pod Francensbadem z powodu złego ustawienia zwrotnicy na pociąg idący z Asch do Chebu. — Siedm osób odniosło lekkie uszkodzenia.

Rzym 19. lipca. Tutejsze centralne biuro meteorologiczne donosi, iż wczoraj na wyspie Stromboli (najwyżej wysunięta na północ z wysp liparyjskich, na morzu tyrrheńskiem) nastąpił silny wybuch wulkanu i dało się czuć trzęsienie ziemi.

Gladbach 19. lipca. Odsłonięto tu wśród wielkich uroczystości pomnik Wilhelma I.

Stanisławów 19. lipca. Zjazd Towarzystwa pedagogicznego rozpoczął się dziś po nabożeństwach odprawionych w kościele i cerkwi, w sali gmachu teatralnego im. Moniuszki. Bierze w nim udział około 200 uczestników. Ks. Jerzy Czartoryski, dotychczasowy prezes nie przybył na zjazd z powodu lekkiej choroby, usprawiedliwił więc listownie swą nieobecność i zgłosił stanowczą rezygnację z prezesostwa. Na poufnem posiedzeniu, które odbyło się wczoraj wieczorem, uchwalono przyjąć tę rezygnację. Zebranych w sali uczestników zjazdu powitał w imieniu miasta burmistrz stanisławowski dr. Nimhin, imieniem rady powiatowej p. Jabłonowski, imieniem duchowieństwa rz. kat. ks. Praskiewicz, gr. kat. ks. Faciewicz. Obradom przewodniczył wiceprezes p. Juljan Fąfara. Książę Czartoryski nadesłał telegram z pozdrowieniem, a biskup stanisławowski ks. Kuiłowski nadesłał błogosławieństwo pasterskie. Żywa dyskusja rozwinęła się nad sprawozdaniem kasowem, którą zakończono uchwałą zakupna dla Towarzystwa własnej realności we Lwowie, poczem prof. Klapkowski miał odczyt o rysunkach szkolnych. Na tem posiedzenie zakończono.

Wiedeń 18. lipca. *Fremdenblatt* zapowiada, iż rząd ponowi próby rokowań ugodowych.

Praga 19. lipca. W przemówieniu wygłoszonem przed wyborcami w Schlan p. Gregr wyraził obawę, czy rząd nie ustąpi pod naciskiem obstrukcji. Ugoda — zdaniem p. Gregra — jest możliwą tylko na postawie uznania czeskiego prawa państwowego.

Rzym 19. lipca. Dziennik *Popolo Romano* donosi, że hrabia Turynu zażądał od księcia Henryka Orleańskiego satysfakcji honorowej, gdyż sprawdził, iż szczegóły ogłoszone przezeń o oficerach włoskich, bawiących w niewoli u Menelika, były oszczercze. Hrabia Turynu podobno chce pierwszy pojedynkować się z księciem i nikomu nie ustąpi pierwszeństwa.

Paryż 19. lipca. Minister hr. Gołuchowski, który udaje się do kąpiel w Wogezach, podczas pobytu swego we Francji, spotkć się na pewno z ministrem spraw zagranicznych p. Hanotaux.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 19. lipca godz. — min. —.

Alpiny	128 20	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	369·62	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	397·—	Akcje tyton.	163·50
Anglobanki	162·25	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·60
Unjony	299·—	Elbetbale	259·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	239.50
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	122·70
Lombardy	85·25	Bankvereiny	259·75
Losy tureckie	64 60	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	347·62	Ruble	127·—
Czerniowieckie	285·50		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 19. lipca 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 284·— do 288·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4 1/2% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4 1/2% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredy. gal. ziem. 4% los. w 41 1/2 lat. 97·60 do 98·30. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·30 do 98·—.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·— do 98·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4 1/2% w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4 1/2% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·70 do 97·40.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·75 do 28·75. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·40 do 1·27·40. 100 marek niem. 58·45 do 58·95.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19. lipca 1897 r.

HOTEL ZORZA. M. Dwernicka z Zawala. A. Gorayski z Moderówki. F. Wolfarth z Kurzan. S. Wolfarth z Słobody rung. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. W. hr. Russocki z Pasiek. T. Sroczyński z Jasła. A. Studziński z Sołotwiny. J. Rakowski z Hermanowic. K. i S. Chłapowscy z Poznania. B. von der Lage z Berlina. J. Vladajann z Bukaresztu. J. Hohenadel z Filadelfji.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. M. hr. Choriński z Budapesztu. J. Cetnarski z Buczacza. L. Rozpędowski z Krakowa. Prof. K. Morawski z Krakowa. Prof. B. Ulanowski z Krakowa. Dr. S. Różnowski z Wrocławia. J. Wołkowicki ze ze Strzyżowa. Dr. H. Müller z Berlina. J. Pogorzelski z Krakowa. A. Dąmbski, S. Dąbski z Rzeszowa. W. Focke z Johnsdorfu. E. Ansian z Radymna. F. Alexander z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Z. Plater z Moszkowa. Hr. Zaklika z Dobkowic. Br. A. Horoch z Winiczki. W. Skibniewski z Rosji. J. Skibniewski z Wiednia. H. Bartmańska z Przemyśla. Ks. J. Leszczak z Rosji. Ks. A. Gruszczyński z Felsztyna. A. Grzybowski z Rosji. B. Dobrzański ze Złoczowa. F. Battistello z Tryestu. Dr. A. Mazurkiewicz z Felsztyna. Dr. A. Finkler z Suczawy. T. Gruiński z Delatyna K. Udrycki, pułk. Nachodsky z Mostów. K. Malczewski z Tarnopola. Dr. R. Als z Rzeszowa. M. Torosiewicz z Połtwy. A. Filipowski z Kocowa. J. Graber z Krasnego.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(3)

SPRAWA HONOROWA.

Z węgierskiego.

Stefana Barsony'ego.

(Dokończenie).

— Nie można było w żaden sposób tej sprawy załagodzić. O północy odbędzie się pojedynek... Udawaj, że o niczem nie wiesz. Nie wzruszajmy tego biednego chłopca; i tak jest przygnębiony.

Potem zrwócił się hałaśliwie do swego przyjaciela:

— Zjemy razem kolację. Wypijemy parę butelek dobrego wina, i po tem na plac! Nie opuszczę cię!

Młoda kobieta spojrzała z współczuciem na Sandora; musiała się odwrócić, aby osuszyć łzy, które jej się gwałtem cisnęły do oczu.

— Strasznie — pomyślała — może to życiem przypłacić. Gdyby się Laczi znajdował w podobnem położeniu, oszalałabym.

Udali się wspólnie do restauracji, gdzie grała dobra muzyka cygańska. młoda kobieta nie chciała jednak ani jeść ani pić. Podziwiala odwagę swego męża, który w tak ciężkiej godzinie mógł być tak wesołym i myślała:

— Prawdopodobnie chce dodawać przyjacielowi odwagi; mój Boże, ci mężczyźni!

Tymczasem spoglądała nieustannie na zegarek i ile razy tylko Sandor wziął do rąk kieliszek, dotykała trwożliwie jego ręki.

— Nie pij pan, proszę. Szanuj się pan.

O jedenastej wstała i rzekła:

— Czuję się dzis niebardzo zdrową; odprowadźcie mnie panowie do domu i pozostańcie sobie razem jeszcze z godzinę.

Laczi pod stołem entuzjastycznie nadepnął na nogę Sandora. Ten natomiast z gniewu przewrócił kieliszek, napełniony czerwonem winem.

— Biedaczek! — westchnęła w cichości biedna kobieta.

Obaj mężczyźni ucałowali jej ręce na pożegnanie.

Maryśka ucałowała Lacziego i szepnęła mu do ucha:

— Uważaj na siebie! Ty przynajmniej nie trać głowy.

W chwilę potem obydwaj przyjaciele w dorożce.

Na pierwszym skręcie zatrzymał Sandor woźnicę.

— Wysiadam tutaj; teraz już mnie chyba nie będziesz potrzebował.

— Dobrze, mój synu! Dziękuję ci serdecznie dziękuję! Nie zapomnę ci nigdy tej przysługi.

Dorożkarz zaciął konie batem, a Sandor przez chwilę patrzył z gniewem za oddalającym się powozem.

— W domu czeka na niego bogini w klatce, a ten osioł ucieka do nory nietoperza — mruczał przez zęby.

Sunął naprzód gwałtownie i potrącił jakiegoś oficera.

— Niezdara!

— Jak pan śmiesz!

— Niezdara!

— Sam pan jesteś niezdara!

Spojrzeli sobie bystro w oczy, potem jednocześnie obydwaj sięgnęli do kieszeni i zamienili bilety wizytowe.

Sandorowi lżej się zrobiło na sercu.

— Przynajmniej oszczędzę sobie rumieńca, jakiby oblał mi policzki, gdyby mnie ta śliczna istotka zapytała o wynik mego dzisiejszego pojedynku.

X.

(1)

Księżniczka północy.

Sylwetka z nad jeziora Como.

Franciszek Herites.

— Czy to wasza łódka, przyjacielu? — zapytał m człowieka, stojącego we drzwiach swej chaty, spoglądającego na źwierciadlaną powierzchnię jeziora i nucącego półgłosem jakąś piosenkę o „pięknej Italji."

— Tak, signor, a Giuseppe powiezie pana z największą szybkością, dokąd pan tylko zechce.

— No, szybkość nie tak bardzo potrzebna, kochany przyjacielu, chcę się tylko wydostać na jezioro, wszystko mi jedno, w którą stronę.

— Ah, signor chce się tylko pokołysać na falach. Signor zapewne jest Anglikiem?

— Anglikiem nie, ale cudzoziemcem.

— Ah, rozumiem, cudzoziemcem, który podziwia nasze piękne brzegi...

— Tak, a teraz... na jezioro!

Giuseppe odwiązał łódź i wkrótce zaczęła ona pruć spienione fale.

— A zatem to obojętna rzecz, w którą stronę — i na jak długo?

Wyciągnąłem się w łódce i zapaliłem cygaro. Giuseppe zaczął śpiewać.

„Płyń łódko moja..." — śpiewał prześlicznym tenorem, a w oku jego świeciło się jakieś wewnętrzne szczęście, szczęście, którego doświadcza każdy żeglarz, gdy w łodzi odbije od brzegu i jak demon przesuwa się po tajemniczych głębiach...

Był to wspaniały wieczór. Słońce zniknęło już za górami, pozostawiając złoty odblask, który bladł powoli w zmroku, a gwiazda wieczorna drżała już na czystem niebie. Płynęliśmy dokoła mostu „Bellagio;" Giuseppe wpędził łódkę w sam środek ramienia Lecco. Śpiew jego umilkł... Płynęliśmy może z godzinę — duch mój drżał, oczarowany poezją tego południowego raju.

— Czy signor nie chce wypocząć trochę na brzegu? — zapytał Giuseppe wznosząc w górę wiosła.

— Dlaczegóżby nie? Wyszukajcie mi tylko odpowiednie miejsce.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DROBNE OGŁOSZENIA

Doniesienia rozmaite

po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec tylko od 26/8 aż do dalszego zarządzenia
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/8 do 25/8 włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9·01	z Janowa
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa (10/7 do 31/8), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
osobowy	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko 1/5 30/6 włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brzuchowic „ „ „ „
osobowy	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim — 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.